

TYDZIEŃ.

TYDZIEŃ wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami, w razie potrzeby, dwa razy tygodniowo — we wtorek i piątek.

Treść: Wiadomości urzędowe — Nabożeństwa. — Ofiara na farę — Z Łodzi przez E. W. — Z Mzurowa pod Żarkami przez F. Świderskiego. — Gorączka górnicza w okolicach Dąbrowy napisał W. — Odcinek: — Z Kazania list Ludwika Niemojowskiego.

W d. 26 lutego (10 marca) r. b. jako w rocznicę urodzin JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI CESARZEWICZA NASTĘPCY TRONU W. Ks. ALEKSANDRA ALEKSANDROWICZA odprawionem zostało o god. 10 rano w petrokowskiej prawosławnej cerkwi uroczyste nabożeństwo w obecności J.W. Naczelnika gubernii i wszystkich władz wojskowych i cywilnych.

Jednocześnie także nabożeństwa odbyły się w katolickich i ewangelickich kościołach i w synagodze żydowskiej.

Wieczorem miasto było uiluminowane.

Objaśnienia. W czasie od dnia 1 (13) marca do dnia 1 (13) kwietnia r. b. przypada pobór przez kasy powiatowe i gubernialną następujących należności skarbowych i składek: 1) Podymnego dworskiego zwyczajnego oraz 50% podwyższonego. 2) Podatku drogowego. 3) Opłaty propinacyjnej za rok 1873 z powiatu petrokowskiego. 4) Składki za ubezpieczenie bydła od kłęgosszu.

Kasa pedagogiczna miejscowego gimnazjum

ma honor podać do powszechnej wiadomości rezultat dochodu, osiągniętego z wieczoru tańcującego, w dniu 4 (16) lutego b. r. na korzyść ubogich uczniów miejscowego gimnazjum.

Wpłynęło do kasy w gotowiznie:

ze sprzedaży biletów 402 rs. . kop.
z naddatków 52 „ 16 kop.

nadto, spodziewany jest wpływ za niezwrócone dotychczas bilety 26 „ —

Całkowity więc dochód wynosi 480 rs. 16 kop.
orniesura, oświetlenie, usługa, druk biletów i t. p. 42 rs. 16 kop.

Wydanki: — po odciążeniu których od całkowitego dochodu pozostało do rozporządzenia Rady pedagogicznej 438 rs.

Z sumy wymienionej postanowiono:

1) opłacić całkowity wpis szkolny za 29 uczniów t. j. 290 rs.
2) „ połowiczny „ „ „ 16 „ t. j. 80 rs.
3) pozostała zaś gotowizna rs. 42, jako też i nie zwrócone dotychczas rs. 26, razem 68 rs.

postanowiono użyć na zaopatrzenie uboższych uczniów w niezbędne podręczniki szkolne i inne pomoce naukowe.

Nadto Rada pedagogiczna jednomyślnie postanowiła oświadczyć najuprzejmiejsze podziękowanie Szanownym Gospodyniom wieczoru i tym wszystkim, którzy przyczynić się raczyli do pozyskania tak znakomitego dla biednych dochodu, jak niemniej komitetowi miejscowej resursy za bezinteresowne zezwolenie swych salonów.

Sekretarz Rady pedagogicznej

J. W. Kański.

— Od dnia dzisiejszego jako od 3ej niedzieli postu rozpoczyna się spowiedź wielkanocna.

— W dniu 19 b. m., to jest w środę, przypada uroczystość ś. Józefa Oblubienca N. M. P., patrona kościoła katolickiego i dyjecezyi kujawsko-kaliskiej, obchodzona odpustem w kościele farnym. W tymże dniu odbędzie się wo-

tywa o god. 10 rano przed ołtarzem ś. Józefa u fary — zresztą zaś całe nabożeństwo, jak i nieszpory w wigilię, odprawiać się będą w kościele popijarskim.

— Wzeszłą niedzielę d. 9 marca amatorowie odśpiewali w kościele popijarskim mszę Józefa Krogulskiego a „Benedictus” Haydn’a.

(Art. nad-) „Nie ustawajmy w usilności i dobrej woli, a co się zaczęło na chwałę bożą doprowadzonem zostanie do należytego kresu.” — Tęmi słowy zachęty zakończył p. L. R. opis rozpoczętej restauracji miejscowego farnego kościoła. Jeśli jednak zapytamy, czy wielu z nas poczuło się w obowiązku przyłożyć do niej odpowiednim do możliwości datkiem, to odpowiedź niezupełnie twierdząco wypadnie. Ze przedsięwzięte odnowienie było niezbędnem i koniecznem, nikt temu przeczyć zdaje się nie będzie; jeśli zwróci uwagę zwłaszcza, na starożytność tej świątyni i wiążące się z nią w przeszłości od XIII wieku ważne dziejowe wypadki; jeśli wspomni, na same chociażby w murach jej odbyte w liczbie 14 synody prowincjonalne, używające w kościele katolickim wielkiej powagi, na których rozwiązywano ważne kwestyje religijne i sumienia, a wydawano postanowienia powszechnie potem przyjęte, jak wprowadzanie mszy śtej *rorata* zwanęj i wiele bardzo innych. — Co zrobiono dotąd, w zakresie przerobienia fary wewnątrz i odnowienia jej, powtarzać tu nie będę, przytoczył to już bowiem p. L. R., czego zaś później dokonano, o tem każdy przekonać się może; wspomnę tylko, że bardzo wiele pozostaje jeszcze do wykonania, chcąc raz nareszcie uniknąć na czas długi wewnętrznych poprawek, prowadzących za sobą nieporządek, uszkodzenie przedmiotów i części już odnowionych, a co ważniejsza dotkliwą przerwę w nabożeństwie. I tak arkady przy wejściu do kaplic mają być sztukaterją przyozdobione; chór dawny nieodpowiedni zrzucony, a zbudowany nowy z ornamentami i w stylu harmonizującym z całością wnętrza; posadzka też woła na gwałt przełożenia, że pomnę tu wiele innych jeszcze, wewnątrz i zewnątrz kościoła, szczegółów pozostałych do dopełnienia. Wszystko razem wzięte wymaga pewnych funduszy a nadto podobno, o ile mi wiadomo, wiele z dokonanych już robót nie jest całkowicie zapłaconych.

Skąd zgromadzą się potrzebne na ten cel pieniądze? Oto pytanie, jakie zadałem sobie wychodząc z restaurowanego kościoła i które skłoniło mię do napisania tych słów kilku, by rzucić myśl, co może zbyt niewłaściwą i niesłuszną nie będzie.

Wszystkie dotychczas używane środki, powiedzmy prawdę, nie przyniosły spodziewanego skutku. Kwestye w kościołach sprzykrzyły się dość rychło; — urządzanie widowisk scenicznych, niekoniecznie może i właściwych w tak poważnym celu, pociąga za sobą zachody i koszty, czyniące uszczerbek

Z KAZANIA.

W obecnej epoce pozytywizmu każde większe miasto jest areną, wśród której ścierają się owe dwa zadania życia: co jest lepszego: czy szeroki horyzont, którego krańców niemożna materyjalnie obliczyć; czyli też ograniczoną przestrzeń ziemi, pozwalającą każdą swoją piędź zmierzyć cyrklem geometry. Kazania posiadający uniwersytet, a zatem zbior uczącej się młodzieży, tyle pochopnej do przejmowania wszelkich nowych idei, nie usępuje pod tym względem innym miastom, tylko zwoleńnikom podniesienia ludzkości środkami materyjalnymi brakuje najgłówniejszej podniety do działania — nieznajdą bowiem nigdzie oponentów. Nie myślcie jednak, ażeby ogół tutejszych mieszkańców składał się z marzycieli bujających po obłokach lub też z ludzi p. aktywnych, którzy wszakże pomimo całej swej praktyczności czują w głębi swojej istoty coś, co im powiada, że człowiek nie na to jedynie stworzony, ażeby budował koleje żelazne, ulepszał fabryki i przyczyniał się do ustalenia doczesnego bytu dla siebie i dla swoich współbraci. Ogół dla tego nie oponuje, że mu to zupełnie wszystko jedno; dla niego kazana wygłoszona zasada jest tylko czezem dźwiękiem słów — nie widząc natychmiastowych skutków jakiegobądź założenia, nie wchodzi w jego znaczenie i żyje z dnia na dzień — aby żyć. Liczne dość gronko pozytywistów potakuje sobie wzajemnie, kilkunastu ludzi zachowawszy w swej duszy dawną wiarę ojców, milczy; a reszta, obsiadłszy stoły preteransu, zapelnivszy sale redut i maskarad, nie wdaje się w rozstrzyganie kwestyj społecznych; zresztą, prawuę powiedziawszy, co ich to ma obchodzić, czy protoplasta ich był patryjarchą rodu, czyli też skaczącą po drzewach małpą: wyjasnienie pochodzenia człowieka nie wpłynie bynajmniej na zmianę stanowiska, jakie on obecnie w świecie zajmuje, ani też przyczyni się do polepszenia materyjalnego jego bytu.

Inne, chooby najżywniejsze kwestyje nie są w stanie rozbudzić powszechnego interesu. Jeżeli się tworzą komitety filantropijne, to częstokroć członkowie ich nie wiedzą, nawet dokładnie o celach instytucyi, do której na-

leżą; — jeżeli grono ludzi myślących zawiąże towarzystwo naukowe, to ono nie znajduje dostatecznego poparcia. Miłośnicy nauk przyrodzonych urządzili np. stałe publiczne odczyty, które, przy obecnej walce realizmu z idealizmem, mogłyby, niejednego niewiedzą ego o co właściwie chodzi, objaśnić przynajmniej na jakich podstawach Darwin zbudował swoje teoryje. Coż z tego kiedy sala uniwersytecka prawie pusta: oprócz studentów akademii, kilkunastu zwolenników umysłowych przyjemności i kilkunastu ziewających i patrzających co chwila na zegarki profanów, nikog więcej tam nie ma. A przecież bilety prawie wszystkie rozebrane zapewniają znaczny dochód z odczytów. Powyższy fakt dowodzi tylko, iż biorący kartki wejścia sądzą, iż tym sposobem zrobili dosyć dla nauki. Płacić i jeszcze nudzić się w dodatku, to już byłoby za wiele ofiary z ich strony.

Jedyny organ miejscowy kamsko-Wołogaska gazeta milczy uprzejmie we wszystkich przedmiotach, mających związek z moralną stroną tutejszego towarzystwa. krótkie wiadomości o wypadkach ulicznycy, nagłych śmierciach, skandalikach prywatnych, korespondencyje z sąsiednich gubernij i przedruki z innych pism peryjodycznych składają się na jej całość — po za temi szczupłemi szrankami jej działalności niema zupełnie nic. Nawet recenzyje teatralne, z powodu jakiegoś niewytłumaczonego antagonizmu pomiędzy redaktorem a dyrekecyją widowisk scenicznych, nigdy się w jej szpaltach nie pojawiają; a tym zasem teatr kazński jest wcale niezły — i jeżeli traflają się drobne usterki, to je sprostować należy, nie zaś zbywać milczeniem złe i dobre, ujemne równie jak dodatnie strony. Bywają czasami chwile, rzadkie wistocie, w których spawozdawca miejscowego ruchu porusza przypadkowo jaką kwestyją żywotną, jaki fakt doobny wprowadzie, ale którego samo dotknięcie wyrodzić powinno wskazówkę dążności bezbarwnego w ogóle pisma — ale wtedy jeszcze gorzej: zdania, jakie wychodzą na jaw zadziwiają swoją niekonsekwentnością, rażą szczególnie w swoim rodzaju poglądem. Mówiąc np. o zabawach w jednej z tutejszych resurs, tak się wyraża: „Dawniej kto chciał porządnie znużyć się jechał do klubu na bal: do uskutecznienia tego trzeba było każdej damie sprawić toaletę odpowiednią,

sumie, złożonej pod postacią zakupionych biletów, inne znowu środki są albo niemożliwe lub nieodpowiednie.

Jedynie tu zatem, wedle mego zdania, najwłaściwsze zastosowanie znaleźć powinna dobrowolna ofiara, jako niewłaściwa pobudka wysokiej powagi, a zarazem, zdaje mi się, jako najgodniejsza oznaka uczuć ofiarodawców. Zrozumieli to dobrze dotąd, tylko—prostaczkowie:—jedni niosąc skromne datki pieniężne, inni śpiesząc z pomocą własnoręcznej pracy. Niektórzy z nich wyższe nawet w materyjalnym znaczeniu i niespodziewane złożyli ofiary—jak Wacław Wnuk z Rakowa z żoną i wychowawcem dając 163 rs. na odnowienie bocznego ołtarza; jak pewna służąca, co przyniosła rs. 10, owoc może oszczędności lat kilku; jak wreszcie mularze, którzy nie żądali za swą robotę żadnego wynagrodzenia. O przyczynieniu się możniejszych, prócz p. Burcharda, niewiele wiemy.

Nie moją jest rzeczą ani wzywać, ani również oznaczać stopy prywatnej ofiary—chciałem jedynie wskazać konieczność tego środka, zastosowanie którego należy do sumienia i uczucia ogółu. Dla ujednostajnienia wszakże datków rzucam myśl, czyby nie było dobrą i słuszną, by np. właściciele nieruchomości przyjęli za zasadę ofiary, dajmy na to 1/2 procentu od składki ogólnowej;—pobierający zaś stałe dochody, kupcy i przemysłowcy jakiś także procent od rocznych, osobistych wydatków: co jedno i drugie, chociażby częściowo, miesięcznie ofiarowane, byłoby już stanowczym i skutecznym zasłaniem. Niektórzy wreszcie pp. majstrów, jak stolarze, ślusarze i t. p., jeśli jużby nie szli za pięknym przykładem bezinteresowności mularzy, czyby przynajmniej na umiarkowanym wynagrodzeniu za swe trudy przestać nie mogli?

Proszę uprzejmie o zamieszczenie w „Tygodniu” rzucanych powyżej myśli, które z przekonania stwierdzając czynem, zastosowanym do niezbyt doniosłej możliwości, przesyłam rs. 2 za ubiegłe dwa miesiące i w bieżącym roku skromniutką tę ofiarę ponawiać w ratach miesięcznych przyrzekam.

A. X.

ŁÓDŹ. O ile trudnym jest wrócić rekonwalescentowi po przebyciu ciężkiej choroby, wycieńczającej jego siły, do pierwotnego zdrowia: o tyle, jeśli nie trudniej jeszcze, jest podnieść ruch handlowy, który na chwilę zachwiał się przez parotygodniową stagnacją.—Dziś też dopiero, jakby ze snu letargicznego przebudzony, ruch handlowy w Łodzi wraca powoli do pierwotnej normy swej działalności.—Zdawałoby się rzeczą niedowierzania, iżby czasami na pozór błahy dla postronnych powód, tak wielką stratę materyjalną mógł przynieść niektórym: a jednak w rzeczywistości tak jest i było.—Zbyt łagodna zima, z czego cieszą się gdzieindziej, oto główna sprawczyni zła i wielkiej stagnacji w świecie handlowym łódzkim w ostatnich czasach.—

Fabrykanci tutejsi przysposobili jak zwykle znaczny zapas barchanów, flanel i innych odpowiednich na porę zimową towarów, gdy zaś takowych rozprzedać nie mogli;—włożony w nie kapitał leżał bez procentu,—obróćt pieniężny znacznie się zmniejszył—i nie dziwnego, że stagnacja owa, nastąpiwszy tak niespodziewanie, potężne wywołała skutki. Zastój handlowy stał się przyczyną niejednego istotnego bankructwa; kilka z większych fabryk zamknięto; w innych liczbę robotników znacznie zmniejszono; w pozostałych zaś czas godzin pracy uległ zupełnej zmianie.

I tak dawniej pracowano od godziny 5ej rano do godziny 8ej wieczorem, a nawet do 9ej:—dziś zaś od 7mej zaledwie do 5ej lub 6ej po południu pracują.—A iluż to robotników zostało bez chleba?—Ile biedy przybyło w tak krótkim przeciągu czasu?—Jakże często w tej porze widzieć się zdarzało po 3ch i 3ch razem robotników, po sklepach i domach prywatnych proszących o wsparcie?—

Dziś chwała Bogu zdaje się, że przesilenie już nastąpiło i klęska tak sroga przemija.—Ruch handlowy pomalutku zaczyna się ożywiać, wnosząc o tém, chociażby tylko z ilości odsyłanych i przychodzących towarów drogą żelazną. Przez ów krytyczny czas stagnacyjny zwykłe pociągi, kursujące po drodze

nowe rękawiczki i zapłacić fryzjerowi za uczesanie włosów—co wszystko razem kosztowało kilkadziesiąt rubli:—dziś damy udają się tam bardzo skromnie odziane, w wypranych rękawiczkach, z szynionami przypiętymi niewprawną ręką garderobianki—i nudy balowe tym sposobem, obliczywszy długość trwania zabawy, kosztują ich najwięcej po 8 kopiejek za godzinę. „Niech żyje oszczędność!” Tak tedy, tyle zasługująca na poparcie wszelkimi sposobami, skromność w ubiorach płci pięknej, jest zdaniem redaktora trudnym do przebaczenia grzechem.

Ograniczenie w wydatkach średniej klasy nastąpiło rzeczywiście nie od bardzo dawnych czasów. Niepodobna na pewno powiedzieć, co było przyczyną tej zmiany, gdy jednak zwrócimy uwagę na postępowanie tatarskich kupców, mimowolnie nasuwa nam się na myśl pytanie, czy czasem widok ich systematyczności nie wywarł wpływu na sprostowanie niektórych pojęć? Tatar skromny w swoich potrzebach i zachceniach, nie znając wymysłów zbytku ani chęci imponowania drugim ubiorem lub zaprzęgiem, gromadzi szybko zasoby pieniężne, kupuje domy, rozszerza handel i w krótkim przeciągu czasu staje się bogatym. Owe dotykane przykłady, więcej jak wszelkie rezonowania, dowodzą, ile względna oszczędność zastosowanie się do swoich dochodów i wyparcie nieszczyśnej mani błyszczenia, przynosi rzeczywistą korzyść. Widząc skutki trudno nie zwrócić się do źródła i nie pomyśleć nad sobą, nad swoją przyszłością i nad czynnikami, które do jej ustalenia prowadzą.

Jeżeli jednak średnia klasa mniej więcej zastosowuje się do środków jakimi rządzić może, wyższa w niczem nie odstąpiła od dawnych nałogów i przywyknień. Złotej młodzieży niema tu wcale, a więc hodowanie żywych kameli nie należy do zwyczajów miejscowych; co jednak nie zjedzą owe znane z łakomstwa kwiaty, pochłaniania szampan, rysaki, ogoniaste toalety małżonek—i artystki o chrapliwym głosie, śpiewające wieczorami w każdej niemal traktynie. Życie to bezbarwne, wyskakujące w gorączkowych porывach na zewnątrz, lub skupione samo w sobie plynie wyzłobionym rytą dawnych przyzwyczajęń korytem. Jeden dzień podobny do drugiego

łódzkiej, były dostateczne, gdy przedtém, bez codziennego prawie pociągów ekstra—towarowego, obéjsć się niemożna było.

Powiększenie się obecnie ruchu handlowego, jak wspominałem, wywołuje na nowo potrzebę pociągów ekstra—towarowych.—Zarząd też drogi żelaznej fabryczno—łódzkiej, mając na względzie potrzeby i udogodnienie komunikacyi dla fabrykantów i mieszkańców miasta Łodzi, zamierza ustanowić nowe dwa pociągi osobowo—towarowe z następującym rozkładem:—jeden pociąg wychodzący będzie z Łodzi o godzinie 5tej rano i łączący się będzie w Koluśkach z pociągiem osobowo—towarowym (bombeleugiem); drugi zaś z Koluśzek wychodzący o godzinie 10 wieczorem przywozić będzie podróżnych, pobytych bombeleugiem do Łodzi na godzinę 11tą. Tym więc sposobem, jednego dnia można będzie być w Warszawie, załatwić interesy handlowe, niepotrzebujące długiego czasu i wrócić do Łodzi.—Mając teraz do rozporządzenia 8 godzin czasu i pewność powrotu tego samego dnia, niejedyn z tutejszych fabrykantów sam będzie załatwiać swe interesy, nie używając, dla mniejszych przemysłowców szczególnie kosztownej pomocy, komisantów, jak to dotąd miało miejsce.—Udogodniona tak komunikacja po bardzo niedługim czasie powiększy znacznie bezwzględnie ruch podróżnych. Oby tylko projekt dyrekcji jak najrychlej w wykonanie wprowadzonym został.

E. W.

MZURÓW POD ŻARKAMI. Dwa tygodnie już przeszło, jak po ekspatacyi karnawału z pokorą i postanowieniem więcej niegrzeczności, udaliśmy się do kościołów, gdzie po nabożeństwie, na łysiny ojców familii, a paniom i córkom naszym na krki, szyniony i przyprawne warkoczki posypano popiołem, aby każdy popamiętał, że z prochu powstał i w proch się obróci.—

Kupiwszy potem, stosownie do finansów, kopę, pół kopy lub tuzin śledzi, ojcowie familii z rodzinami rozjeżdżali się do domów z smutną miną,—że to tak długo do Wielkiójnoy czekać trzeba, kiedy nareszcie poważna szynka, w towarzystwie kielbas, ozerów, jaj, placków i bab, zabłyśnie jak jutrzenka na horyzoncie izb jadalnych i *życiów nasz naprawi*.—

Niżej podpisany, wzięwszy (nie na kredyt—pod słowem) tuzin wyżej wyrażonych śledzi największych, aby na dłużej wystarczyły, w powrocie wstąpił na pocztę w Żarkach, gdzie przekonał się, że w okolicy pism peryjodycznych jak nie przybywało tak i nie przybywa.—Nie miejcie mi więc za złe szanowni sąsiedzi, że westchnąłem głęboko zasmucony, że,—wspomniawszy zarazem na zjedzone w karnawale torty, pączki ciasta, konfitury, indyki, kapłony, kaczki, musztardy i komputy;—wypite wina, likwory, lemoniady, orszady i piwa;—podarte rękawiczki i trzewiki;—poobdzierane figi i czupiradła—uderzyłem się za was w piersi, a spoglądając na Parnas ku ś. p. Krasickiemu, *zaimprovizowałem* po ciebie:

Do wyższych myśli nie mamy ochoty
Każdy rozrywek sobie miłych szuka,
Choć trzeba czytać—gdy minął wiek złoty,
Gdy tak niezbędną praca i nauka.—

Zaczynając więc poprawę, jak należy od siebie, dla przykładu *siadam i piszę*.

W № 7 „Tygodnia,” w korespondencji mojej z powiatu bendzińskiego, przedstawiwszy stan posiadaczy większych majątków ziemskich, przyrzekłem wam skreślić kilka słów o osadnikach byłych miasteczek i włościjanach, zamieszkałych w powiecie: o łaskawe dziś więc posłuchanie dalszej gawędy mej proszę.—

Osadnicy byłych miasteczek dzielą się tu, jak wszędzie, na dwie klasy: chrześcijan i starozakonnych.—

Kolucitwo, handel bydłem, trzodą i rzemiosła, są głównym zatrudnieniem osadników chrześcijan, stanowiącym utrzymanie ich rodzin. Od praojców swoich zamieszkali na kawałkach ziemi, ukochwawszy je, przechodzą na nich klęski i wypadki losowe z godną do naśladowania wytrwałością—i zagonów,

nie przynosi żadnej zmiany we wzajemnych stosunkach mieszkańców, podzielonych na koteryje, koteryjki i rozliczne a niechętnie względem siebie partyje. Najmniejszy skandalik, uchwycony w przelocie, ubarwiony dodatkami staje na widowni, obudzając powszechną ciekawość. My np. niemięszający się w wir światowy, nie wiedzielibyśmy nigdy o nieporozumieniu zaszłem pomiędzy dwiema damami tutejszego towarzystwa, nieporozumieniu zakończonem czynną obelgą, gdyby ta szczególnego rodzaju walka amazonek nie była opisana w miejscowej gazecie. Obcembymy nam również było zajście studenta uniwersytetu E. z panią Kazancową, artystką kazańskiego teatru, gdyby wynikła stąd sprawa o injurię nie była sądzoną w tutejszym sądzie.

Zresztą, odkładając na stronę podobnego rodzaju fakielki, mające doniosłość tylko w miejscowych sferach, nie od rzeczy będzie wspomnieć o innych pocieszających objawach. Do rzędu tychże należy rozpoczęcie bezpłatnych elementarnych odczytów dla ludu, otworzenie nowego, realnego gimnazjum z programem handlowo—przemysłowym, a nakoniec rozwój domowej szkoły muzyki, założonej przez rodaka naszego p. Ludwika Nowickiego. Szkoła ta, istniejąca w Kazaniu od lat kilku i ciesząca się powszechnym uznaniem, posiadała dotąd dwa oddziały, od 13 zaś lutego r. b. powiększoną została jeszcze klasą przygotowawczą.

W zeszłym liście wspominałem o dość powszedniej działalności tutejszych drukarń, tyczyć się to ma wszakże obecnego tylko ich stanu; w przeszłości wydawano i tu poważniejsze dzieła. Ostatniem w r. 1872 skńczonem była praca N. Osokina pod napisem „Historija Albignosów” w dwóch tomach. Revue des Deux Mondes, wyraża swe zdziwienie z powodu wyboru tak obcego przedmiotu w tak odległej jak Kazan miejscowości—ale zarazem wysoko stawia talent autora i zasób historycznej wiedzy, na której nie polegając jednak, sprawdzał i dopełniał osobiście zebrane dane z niewydanymi źródłami w Paryżu.

Ludwik Niemojowski.

które, od dzieciństwa pod kierunkiem ojców, przy ciężkiej pracy potem swoim złą, nigdy prawie nie opuszczają.—Strój ich, stosownie do okolicy od wieków jednakowy, nie ulega zmianie i utrzymują go z całą ścisłością; czapka czy kapelusz—kożuch lub kapota, zawsze tej samej formy; często nawet choć przebrubiane z dziada lub ojca, zawsze wszakże jednakowym krojem.—Te same korale z wizerunkiem Matki boskiej częstochowskiej ozdabiają w dniu święteczne ogorzale od słońca szyje pracowitych osadniczek, które ich prałabki i matki nosiły.—Ta sama pobożność, gościnność, chęć do pracy, miłość porządku w domu, cechuje gospodynie i gospodarzy, bo przymoty te z piersi matek swych wyssali.—Naturalnie znajdują się wyjątki, które jednak nie mogą szkodzić ogólnemu usposobieniu: toż i w najpiękniejszej pszenicy kąkol znaleźć można.—

Z osadników starozakonnych bardzo niewiele trudni się rzemiosłami; większość zaś handlem i spekulacją.—Pierwsi utrzymują siebie i rodziny z pracy rąk, a jako będący na właściwym choć skromnym stanowisku nie konkurują też zresztą współwyznawców w przedsięwziętych na gwałt geszeftach.—Oprócz zatem szczerych życzeń, aby w poczciwości i pracy z błogosławieństwem Bożym nie ustawiali, innej wzmianki o sobie nie potrzebują—o drugich za to kilka słów powiedzieć muszę.—

Handel i spekulacja, chociaż w wielkich miastach, znakomite zyski przedsiębiorcom przynoszą, w małych miasteczkach, rozdrabniane pomiędzy znaczną ilość amatorów aż do śmieszności, są powodem upadku i niezadowolenia zupełnego indywidualistów, enwytających się, jak pijany płotu, podobnego sposobu zarobkowania.

Dawniej, w lepszych nawet czasach, przy większych potrzebach konsumentów, jeden sklep korzenny i winny, a trzech lub czterech kucepów, chodzących piechotą z pełnymi pugilaresami za kupnem zboża, wafny, okowity i t. p. wyszarzczało na okolicę małego miasteczka, a niewielki procent był dla nich dostatecznym.—Dziś, przy mniejszych potrzebach konsumentów, w cięższych daleko czasach, namnożyła się taka przestraszająca liczba sklepów i skieplików, szynków i szyneczków, kucpików i handlarzy z małymi portmonetkami, że wszyscy razem na zyski z handlu i spekulacji rachować nie mogą—a procent choćby największy, zadowolić ich pojedynczo nie jest w stanie.—Pomijając wiele przykładów, którymi mógłbym udowodnić niewłaściwość rzucania się na osłup w odmet nieobliczonych poprzednio spekulacji,—przytoczę tylko jeden, jaki obecnie mamy przed oczyma.

Od nowego roku, jak wiadomo sprzedaż soli, przeszła w ręce prywatne, z dozwoleństwem sprowadzania takowej skąd się podoba.—Spekulanci z grubymi pugilaresami, wzięwszy całą tę operację w ręce, zapotrzebowali masy spekulancików z małymi portmonetkami, którzy też i rzucili się do *lizania soli* z całą energią. Składow, otworzyła się zaraz znakomita ilość, nad potrzeby nawet miejscowe: a przyjmujący tytuły składników, zobowiązali się nierozważnie, wyprzedać tyle w przeciągu jednego roku soli, ile się naznaczyło, także nierozważnie, głównej owęj dyrekcji solnej podobało.—

Gdyby wszystkie w okolicy tutejszej zwierzęta ssące, ptaki, ryby, gady, płazy, owady i robaki pożerały sól—a nawet, gdyby wszyscy amatorowie win wszelkich, porterów, piw i wódek pili w miejsce tych słoną wodę—składników w żaden żywy sposób zadowolić nie będą w miarę;—poмимо że ci pomagają sobie wszelkimi siłami, ganiąc, jeden przed drugim, gatunek soli, jaki w swym składzie przeciwnik posiada.—Na czem biedna sol saska największej cierpi i niedługo nietylko niesłona, ale zupełnie słodka zostanie; gotowa znów niekoraczka konkurować może z cukrem, chociaż ten około 18tu a ona meszczęszwa tylko 2½ kopiejek za funt kosztuje.

W księgach mojżeszowych w biblii napisano jest: „*Nie należy konia z wołem razem do pracy zaprzęgać.*”—Tymczasem prawo to wcale nie jest zastosowywanem w dzisiejszej operacji solnej.—Owszem przeciwnie:—dobrze wyobroczony *kon-spekulant*, zaprzężony dobrowolnie do *solnego-pluga*, którym *oracz-spekulacja* gorączkowo pogania i kieruje, nie mogąc sam dać rady, przybiera na prawą rękę, pod *bat-konkurencyi wolu-spekulancika* i nad siły żąda od pomocy w *zysku-robotcie*.—A gdy ow bity, padnie przed zoraniem wyznaczoną mogli (tyle a tyle centnarów rocznie), wówczas pierwszemu i skóra z towarzysza nie pomoże, nawet choćby żywcem go po bratersku zlicytował lub w miejsce wołu, wytrzymałszego na razy poszukał osła.—

Jest jeszcze w małych osadach byłych miasteczek, upadający już rodzaj spekulacji i sposobu do życia zwany *faktorstwem*:—poświęcające się jednak tej gadej przemysłowi figury pomaru nikną, poznawszy, że dziś młode wróble, choć mają zawsze złotu w dzióbkach zamierzały trochę, a stare na plewy łapać się nie dają.—Faktorzy z *uznania* i *pradziada* kładą w ręce swoich dzieci szysła, igły, cepy, grabie i motyki,—wiedząc, że ciężkie czasy doprowadziły zawierających jakiegokolwiek umowy do przekonania;—iż dwóch rozsądnych w każdym interesie porozumieć się może—bez pomocy trzeciego głupca i wydrwigrosa.—

Uwagi moje co do stanu włościańskiego w następującej korespondencji łaskawym czytelnikom przedstawię.

Faustyn Świdorski.

GORĄCZKA GÓRNICZA

W OKOLICACH DĄBROWY.

W okolicach Dąbrowy odbywa się obecnie ciekawe widowisko, a mianowicie obudzenie się przemysłowego ruchu, jakiego chyba nigdy w naszym kraju nie było. Zamierzylimy tu w krótkości przedstawić, przyczyny tego ruchu i rozebrać możliwe z niego następstwa. Że około Dąbrowy są wielkie bogactwa mineralne, było to po części rzeczą już dawno wiadomą; i tak kopalnie olkuskie już w XVI wieku miały wielką sławę, wskutek której osuszenie tych kopalń, po ich zalaniu w końcu XVII wieku, stało się ulubionym marzeniem wszystkich górników, którzy w tej okolicy pracowali. Zna-

czenie tych kopalń, prowadzonych dawniej na srebronośny kruszec ołowiany, powiększyło się na początku tego wieku, kiedy powstał przemysł cynkowy, obfitują one bowiem nierównie więcej w rudy cynkowe, jak ołowiane. Jednocześnie z powstaniem, przemysłu cynkowego zaczęły się w tej okolicy rozwijać kopalnie węgla kamiennego. Pierwsze podstawy tutejszego przemysłu zostały założone przez Staszycę przy pomocy ludzi z zagranicy, przez niego sprowadzonych, z pomiędzy których najwięcej Pusch przyczynił się do zbadania tej okolicy, równie jak i całego kraju, pod względem geognostycznym. Znakomity ten badacz domyślał się, że się tu znajdują wielkie bogactwa mineralne i jego domysły najzupełniej się teraz sprawdzają. Prace jednak Puscha nie miały tego szczęścia, żeby zwrócić na siebie uwagę publiczności, doła ta dostała się innemu, ale na szczęście równie jak on znakomitemu geologowi. Stało się to następującym sposobem.

Jak wiadomo Szląsk pruski stał się przemysłowym ogniskiem pierwszego rzędu, opartym na mineralnych bogactwach tej prowincyi. Bogactwa te nie były jednak zbadane do ostatnich czasów według dzisiejszych wymagań nauki, dla zapełnienia więc tego braku rząd pruski polecił p. Roemerowi z Wrocławia w roku 1864 zająć się ułożeniem nowej mapy geologicznej Szląska i pogranicznych okolic sąsiednich krajów. Prace geologiczne przy tak rozwiniętym przemyśle jak na Szląsku, gdzie kopalnie otworzyły tyle przecięć, są dla geologów zajęciem nadzwyczaj wdzięcznym, bo ich badania przybierają zakres taki, o jakim niemożna myśleć w okolicy nietkniętej pod względem górniczym. Praca więc p. Roemera i jego współpracowników jest bardzo nauuczającą, a dla nas ma jeszcze większy interes dla tego, że cała pograniczna część kraju od Olkusza do Częstochowy została także przez nią objęta. Rezultaty badań p. Roemera i jego pomocników zostały pomieszczone w dziele, przepysznym kosztem rządu pruskiego wydanem z 12 mapami geologicznymi, z których 4 odnoszą się do naszego kraju. Dzieło to a szczególnie mapy stały się w okolicy Dąbrowy bardzo popularne i na nich to głównie spekulanci górniczy opierają swoje domysły o bogactwach mineralnych tutejszych stron. Chociaż co prawda, możnaby tu znaleźć zaledwie parę osób w okolicy któreby to dzieło czytały, a jeszcze mniej, któreby podług niego mogły się zorientować, nie przeszkadza to jednak, tym co mają zamiar na górnictwie się z bogacić, dopełniać niewiadomość imaginacją i każdy porusza się jak umi i może. W wspomnianym dziele dawniejsze domysły o tutejszych bogactwach mineralnych znajdują nowe poparcie, które rzeczywiście może wszystkim dodać otuchy, przekonywa ono bowiem, że zapasy węgla kamiennego, galmanu, rud żelaznych są tak znaczne, że mogą zasilać bardzo wielki przemysł w ciągu wielu wieków. Jest to bez wątpienia najważniejsza i najpięrsza przyczyna tutejszej gorączki górniczej, bo, bez przekonania o znajdowaniu się bogactw mineralnych, nikomu by na myśl nie przyszło z nich korzystać. Należy tu jednak dodać, że niemało przyczyniły się do tego: stan społeczny, wytworzony wskutek uwłaszczenia włościjan w roku 1864, jak również nowe prawo górnicze z ¼ czerwca 1870 r.

Przed 1864 r. można powiedzieć, że nie było u nas przepisów górniczych i każdy właściciel powierzchni zgodnie z prawem francuzkiem, obowiązującym w kraju, uważał się za właściciela wnętrza. Wprawdzie przepisy górnicze z r. 1817 dozwalały na wywłaszczenia na korzyść tych, co by się robotami górniczymi trudnić zamierzali, ale przyznawały właścicielom powierzchni tak wielkie wynagrodzenie, że nikt przy takich warunkach bez pozwolenia właściciela nie był w możności prac górniczych przedsięwziąć. Przepisy więc z r. 1817 stały się martwą literą i nigdy w wykonanie nie weszły. Tak więc tylko właściciel ziemski, lub ci, co mieli od niego pozwolenie, mogli prowadzić roboty, tak na gruncach właściciela, jako też i na oddawanych w używalność włościjanom. Taki stan rzeczy miał miejsce i w dobrach rządowych, z tą jednak różnicą, że w nich górnictwo rządowe posiadało tylko takie przestrzenie, z których żadnej opłaty niemożna było osiągnąć; wszystkie zaś grunta zdadne pod uprawę oddane były w używalność włościjan; jeżeli więc zaszła potrzeba, przy rozwijaniu robot górniczych, zajęcia gruntu oddanego włościjanom, to się go zajmowało a włościjanom czynsze odpowiednio się zmniejszały.

Prawo, ukazem z 1864 r., zrobiło włościjan właścicielami tak powierzchni jak i wnętrza gruntów przez nich używanych, zastrzegło jednak w artykule 15, że ci co dawniej prowadzili roboty górnicze, mogą je i dalej prowadzić za stosownym wynagrodzeniem właścicieli powierzchni. Włościanie natychmiast po ogłoszeniu prawa chcieli korzystać z nowo darowanych im własności i zaczęli ustępować swoich praw do wnętrza osobom trzecim, albo też zaczęli się brać do eksploatacji na swoją rękę. W roku więc 1864 zaczęła się gorączka nabywania praw od włościjan. Najprzód dali w tym względzie przykład spekulanci pruscy, którzy rzucili się do tego z taką energią, że wnętrza znacznej części kopalń galmanu, należących do rządu zostało przez nich nabyte i to samo, chociaż w mniejszych rozmiarach, stałoby się i na kopalniach prywatnych. Taki stan rzeczy pociągnąłby za sobą zupełny upadek górnictwa rządowego i zadałby cios wielu kopalniom prywatnym. Dla tego też komitet rządzący zaraz w roku 1864 wydał zarządzenie, nie pozwalające włościjanom korzystać ze swoich praw do wnętrza, za nim niewydane zostaną przepisy wyjaśniające 15 artykuł prawa z 18 14

r., który bierze w opiekę istniejące wówczas kopalnie. — Gorączka wskutek tego osłabła aż do roku 1870, w którym zostało wydane nowe prawo górnicze, rozwijające 15 artykuł prawa 1864 r. o uwłaszczeniu włościjan. Prawo z 1870 r. będzie wypadkiem bardzo ważnym w historii naszego przemysłu górniczego, dla tego więc zamierzaliśmy przytoczyć niektóre najważniejsze zasady, na których się opiera. Pojęcia prawników i ekonomistów podzielone są dotychczas pod tym względem, do kogo najsluszniej powinno należeć wnętrze ziemi. Dawniej uważano je za własność państwa, później za własność właściciela powierzchni, a nareszcie w ostatnich czasach zaczęto na nie patrzeć jako na rzecz nieczyją — res nullius. Nasi prawnicy, o ile nam wiadomo, uważają za najstosowniejsze, żeby wnętrze należało do właściciela powierzchni. Nie jest to jednak ostatni wyraz tego, co ludzie w tej zawilej kwestyi wymyślili. Trudno to wyrzec, co człowiek ma prawo nazywać swoim na ziemi, najsluszniejszym zdaje się być, że tylko pracę swoją lub przodków.

Otóż mineral znajdujący się w ziemi, a nieznanany właścicielowi powierzchni, nie jest owocem jego pracy i należy do tej kategorii dobrodziejstw, które Opatrzność ofiarowała ludziom tak jak ciepło i światło słońca, powietrze, wodę i t. d. Prawodawstwo górnicze pruskie z r. 1865 po raz pierwszy te spekulacje w czyn wprowadziło i zerwało z pojęciami dotychczas ustalonymi: cudowne skutki, stwierdzające użyteczność pomysłów powyżej przytoczonych, każdy może sprawdzić patrząc na rosnący w oczach przemysł górniczy szląski. Okoliczności utorowały drogę i u nas tym zasadom.

Po roku bowiem 1864 trzeba było wybrać jedno z dwojga albo poświęcić istniejący przemysł górniczy, utrzymując dawne pojęcie co do własności wnętrza: albo też ocalić ten przemysł, z takim trudem przez parę generacji stwarzany, a osłabić dawne pojęcia o własności wnętrza. Prawo z r. 1870 ma to ostatnie na celu i dla tego też dozwoliło właścicielom istniejących na 3 lata przed 1864 r. kopalni, w ciągu dwóch lat brać koncesyje na pola kopalniane w granicach majątków, w których kopalnie się znajdują. Kto zaś otrzymał od rządu koncesyją to, w razie niezgadzania się właściciela powierzchni, może go wywłaszczyć, co jest jedną z cech zasady, że wnętrze ziemi jest rzeczą nieczyją. Prawo jednak z r. 1870 dalej się nie posuwa i, przyznając właścicielowi powierzchni wynagrodzenie bardzo nawet wysokie za wnętrze, daje do zrozumienia, że chce mieć, żeby własność wnętrza była w związku z własnością powierzchni.

Po odstąpieniu, koniecznym wprawdzie do wyjaśnienia stanu rzeczy, przejdźmy do opowiadania dalszych losów gorączki górniczej. Spekulacja nabywania wnętrza, wstrzymana w r. 1864 uciechła aż do r. 1870. Po tem, co się tu powiedziało o prawie z roku 1870, łatwo się domyśleć, że spekulacja nie mogła mieć miejsca w dobrach prywatnych, bo tam właściciele, korzystając z dwuletniego terminu, starali się swoje prawa dostatecznie zabezpieczyć i mogła się skierować tylko do takich przestrzeni, na których górnictwo rządowe miało prawo brać koncesyje. Według prawa z r. 1870 górnictwo rządowe mogło brać koncesyje we wszystkich dobrach rządowych i miejskich w okolicy. Wszyscy się jednak domyślali, że nie będzie zamiarem rządu korzystać ze swoich praw w całej rozciągłości i dla tego też nabywanie wnętrza od włościjan znowu się zaczęło z pewnymi zmianami przez prawo z r. 1870 wywołanymi. Przedsiębiorcy byli zachęcani tem, że prawo z r. 1870, dopuszczając wywłaszczenie, zapewnia jednak dobrowolnym umowom ważne ułatwienia, bo kiedy według prawa na otrzymanie koncesyi z wywłaszczeniem potrzeba aż dwóch Najwyższych ukazów, to koncesyja za zgodą właściciela po-

wierzchni udziela się przez departament górniczy. Ruch w zawieraniu umów z włościjanami doszedł do zenitu kiedy się dowiedziano: 1^{mo} że rząd za swoje prawo pierwszeństwa na polach, których dla siebie nie zajmuje, nie zamierza pobierać żadnych opłat: i po 2^{re} kiedy departament górniczy ogłosił, jakie pola rząd ma zamiar zająć dla siebie. Podania posypały się jak grad i przy zawieraniu umów, jakoteż w innych czynnościach walka o byt wystąpiła w całej jaskrawości, która nadała tutejszej okolicy charakter przypominający ten, jaki mają kopalnie złota. Pokazało się jednak, że nikt nie doprowadził umów do takiego stopnia, żeby móz od departamentu górniczego otrzymać koncesyją, pod tym więc względem gorączka w zawieraniu umów nie osiągnęła celu i może tylko przynieść pożytek w takim razie, jeżeli przy rozdawaniu koncesyj będzie oddawane pierwszeństwo tym, którzy posiadają większość umów na pewnym polu. Oprócz gorączki w zawieraniu umów, rozwinęła się i gorączka poszukiwań, która bezwątpienia nierównie więcej, jak poprzednia, będzie miała następstw dla okolicy. Poszukiwania zaczęły się wskutek tego, że te firmy, które miały częściowe umowy, chciały wzmocnić swoje nadzieje na otrzymanie koncesyj, a te, które wcale umów nie miały, chciały nabyć jakiegokolwiek prawa. Tak więc przedsiębiorcy podzielili się na dwie grupy: 1sza mających umowy i 2ga nieposiadająca takowych. Ci ostatni, do których należą ludzie wielkiego doświadczenia w sprawach górniczych są zdania, że umowy dla obydwóch stron umawiających się są ciężarem, który nie pozwoli przemysłowi się rozwinąć i pozbawi właścicieli powierzchni tych korzyści, jakieby z niego mieć mogli. I w samej rzeczy, koncesyje mają być wydawane na pola, zawierające 500 tysięcy kwadratowych sążni albo 400 morgów; jeżeli przypuścimy, że pod całą przestrzenią znajduje się węgiel, to jest do przewidzenia, że kopalnie mające się tam otworzyć mogą być prowadzone więcej jak sto lat, jakże tu więc zawierać umowę na to, co może być wykonywane w czasie tak odległym i przy okolicznościach, których dziś przewidzieć niemożna. Jakże więc można obiecywać właścicielowi, co mu się będzie płaciło w tak odległym terminie? Obiecujący zatem i ten co obietnicę otrzymuje nie mają dostyć jasnego pojęcia o tem do czego się obowiązują. Obiecują więc tu sobie ludzie, co im tylko na myśl przyjdzie, bo obietnice niewiele kosztują, tém bardziej, że się znajdują bogate firmy, którym za zawarcie umów sute przedstawić można rachunki. Zdaje się więc, że droga wywłaszczenia, przy którejby bez żadnych poprzednich umów wynagradzało się właściciela powierzchni, w miarę zajmowania jego gruntów, po cenie ich w chwili zajęcia, prędzejby doprowadziła do rozwinęcia przemysłu. Obecnie rozstrzyga się delikatna kwestyja czemu i komu oddawać pierwszeństwo przy udzielaniu koncesyj na pola górnicze, na które się zgłasza kilku konkurentów. Ponieważ jednak pole działalności jest tu obszerne, więc wszystkie życzenia przynajmniej w części zaspokojone być mogą i prawdopodobnie wszyscy, którzy, opierając się na nowym prawie górniczym, porobili nakłady, tak na umowy jak i na poszukiwania, koncesyje uzyskają. Oto jest przebieg gorączki górniczej w okolicach Dąbrowy, która prawdopodobnie skończy się natenczas, kiedy rząd udzieli pierwsze koncesyje i kiedy trzeba będzie rozpocząć prace górnicze i przy nich spotkać się ze wszystkimi przeszkodami, jakie nowo powstający przemysł zawsze napotyka. Nie wątpimy jednak, że potężne firmy, tu występujące, będą w stanie przełamać wszystkie przeszkody i postawić przemysł tej okolicy na równi z jej przyrodzonym bogactwem.

W

K A L E N D A R Z D W U T Y G O D N I O W Y .

D n i e .	Obchód Świętych.	Wschód słońca.		Zachód słońca.		O b j a ś n i e n i a o g ó l n e .	
		G.	M.	G.	M.		
16	Niedziela	Cyrjaka i Tacyjana . . .	6	15	6	4	Długość dnia godzin 11. m. 49;—przybyło dnia g. 4. m. 11.
17	Poniedziałek	Gertrudy	6	13	6	6	
18	Wtorek . . .	Gabryela	6	10	6	7	
19	Środa	Józefa Obl.	6	8	6	9	Długość dnia godzin 12. minut 6; przybyło dnia g. 4 m. 28. Pierwszy dzień wiosny. Ostatnia kwadra księżyca.
20	Czwartek . .	Aleksandry i Eufemii . . .	6	5	6	11	
21	Piątek	Benedykta	6	3	6	12	
22	Sobota	Pawła i Oktawiana	6	1	6	14	Przybyło dnia godzin 4 minut 40; długość dnia g. 12 m. 18.
23	Niedziela . .	Katarzyny	5	58	6	16	
24	Poniedziałek	Marka i Tymoteusza	5	56	6	18	
25	Wtorek	Zwiastowanie N. M. P. i Iren.	5	54	6	19	Długość dnia godzin 12 m. 34; przybyło dnia god. 4 m. 56. Nów księżyca.
26	Środa	Ludgera	5	51	6	21	
27	Czwartek . . .	Ruperta	5	49	6	23	
28	Piątek	Syksta	5	47	6	25	
29	Sobota	Cyrylla	5	44	6	26	

Prenumerata wynosi: w m. Petrokowie oraz w księgarni M. Orgelbranda w Warszawie, kwartalnie kop. 75. czyli rocznie rs. 3.— Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie kwartalnie rs. 1. kop. 10. czyli rocznie rs. 4. kop. 40.— Prenumerować nadto można we wszystkich księgarniach w Cesarstwie i Królestwie.— Cena pojedynczego numeru kop. 7 1/2.

Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od więrsza druku drobnym pismem lub za jego miejsce, za pierwszy raz po kop. 5. za następne zaś do trzech razy po kop. 4., do sześciu razy po kop. 3., do dziesięciu razy po kop. 2 1/2.— Kopieжки mogą być nadsyłane markami pocztowymi.

Artykuły nadesłane do zamieszczenia w „Tygodniu” nie zwracają się przysyłającym.— **Adresować** prosimy: do Antoniego Porębskiego w Petrokowie, — stacyja kolei żelaznej.